

BISKUPIA KOPA I INNE GÓRKI 2014

Tegoroczna przygoda z Kopą zaczęła się dla mnie nieco później niż zwykle bo w pierwszy weekend maja przebywałem wraz z rodziną na greckiej wyspie Korfu na morzu śródziemnym. Leżąc na plaży, oglądając wspaniałe widoki na skały wynurzające się z morza usłyszałem sygnał telefonu. Dostałem mms-a i... znajomy widok... Na namiotach rozstawionych przez klubowiczów SP9KDA na szczycie Biskupiej Kopy zalega gruba warstwa śniegu, śmiać się czy płakać, nie wiadomo. Tu gorący piasek, morze i słońce a tam... Zrobiło mi się zimno, brrrr. To przecież moi koledzy, ale im się dostało. W zawodach jednak wystartowali bo tak twardych zawodników w innych klubach nie ma. Przez z górą trzydzieści lat już się po różnych górkach i górach poniewieramy to i zaprawieni jesteśmy jak mało kto i żadne trudności nam nie straszne.

Zaraz po moim powrocie kolejny wyjazd na Kopę bo nasz czeski przyjaciel Mirek z uporem godnym najwyższego podziwu dalej buduje schronisko na szczycie góry i trzeba mu pomóc przy zalewaniu kolejnego stropu. Który to już raz tam jedziemy pomagać nie wiadomo bo nikt nie liczy ale to taka nasza zapłata za pomoc przy budowie masztu i domku dla krótkofalowców. Jak zwykle jest wesoło i robota aż pali się w rękach, o 14.00 jesteśmy zmęczeni ale szczęśliwi bo koniec pracy i można skosztować czeskiego piwa które na Kopie smakuje znakomicie. Dzięki Mirkowi wjechały też na górę dwa grube, okazjnie zakupione przez nas materace i teraz w naszym domku wygody jak w hotelu z gwiazdkami. Śpi się znakomicie, każdy może sprawdzić!

Żeby nie nadwyręzać naszych domowych budżetów lipcowe zawody postanawiamy spędzić na łosiowej górze bo bliżej i łatwiej. Mamy mnóstwo anten bo wyspecjalizowany w produkcji Andrzej SP9EKF ciągle przywozi coś nowego. Dopisuje pogoda która jak wiemy robi ciągle jakieś psikusy i atmosfera jest nadzwyczajna, aż się chce pracować. Odwiedzili nas też nasi przyjaciele z SP7KED i nocnym rozmowom nie było końca. Definitywnie sprawdzony został też nowy klubowy agregat Honda który sprawował się znakomicie i na dodatek nie za wiele palił. We wrześniu też tu przyjedziemy bo żelaznego zawodnika z Włoch i nasz odx, IK5ZWU/6 robimy tu bez problemu a na Kopie różnie to bywało.

W tym roku czas płynie wyjątkowo szybko i kolejny wyjazd na Kopę bo to już sierpień i tradycyjne spotkanie krótkofalowców na szczycie góry w którym swoją obecność zapowiada Piotr SP2JMR. Zgodnie z obietnicą Piotr zjawia w naszych stronach w piątek rano i postanawiamy to odpowiednio wykorzystać odwiedzając wójta gminy Rudniki celem omówienia spraw organizacyjnych łosia, zakupu nowej działki na nasze potrzeby itd. Wszystko załatwione pozytywnie bo zdolności negocjacyjne SP2JMR są znane daleko i szeroko. Zaraz po powrocie z Rudnik pakujemy mój samochód i ruszamy w góry od czeskiej strony gdzie docieramy jak już jest głucho i ciemno. Nic to, przecież mamy latarki i musimy dać radę. Po krótkim marszu, dowiadujemy się przez radio że Mirek dowiedziawszy się kto idzie, siadł w swojego terenowca i już po nas jedzie. Powitanie na górze bardzo uroczyste a po godzinie niespodzianka i ogromne zaskoczenie bo od polskiej strony dociera pieszo, zmęczony ale szczęśliwy Paweł SP7NJR który przyjechał prosto z Rzeszowa a na którego cześć rozlegają się brawa bo wejście o tej porze trwa ok. 3-4 godziny i wcale nie jest takie łatwe. Pada też chyba rekord w szybkości picia piwa bo w czasie kiedy ja jedno to Paweł cztery, tyle wypocił w drodze pod górę. Tak to już jest z naszą Kopą, kto raz tu zawita to później nie może się bez niej obyć i każda okazja jest dobra żeby tu przyjechać. Rano prosto z Łodzi, dociera też Kuba SQ7OVV, tym razem na motorze bo podobno żona zabrała mu samochód. Wszyscy uczestnicy zjazdu podziwiali jego hamak z

daszkiem który Kuba rozwiesił blisko obozowiska a ja nawet go wypróbowałem żeby co nieco odpocząć. Zapewne dzięki wspanialej pogodzie przyjechała rekordowa liczba uczestników, niektórzy z odległych zakątków OK i DL a na pamiątkę wszyscy otrzymali okolicznościowe breloczki z logo PZK bo jak inaczej skoro kolejny raz gościem honorowym jest wiceprezes naszego związku. W niedzielę zeszliśmy z góry dość wcześnie bo Piotr JMR jeszcze tego dnia chciał dojechać do Bydgoszczy i to nas uratowało. Pozostałych uczestników złapało w drodze oberwanie chmury i nie dosyć że zmokli to na rondo w Prudniku wcale nie dało się wjechać, wszystko pływało. Ale przecież powszechnie wiadomo że nas kochają przygody.

Mijają dwa tygodnie i znów zbieramy się do drogi bo przecież Zieleniec i zjazd mikrofalowy. Trochę to od nas daleko bo ponad dwieście kilometrów ale i tam nie może nas zabraknąć, w sumie na miejscu doliczyliśmy się 10 osób wyróżniających się jednakowymi koszulkami i stanowiącymi zgraną drużynę SP9KDA. Mimo nie najlepszej pogody, ciągnie nas w góry i po wystłuchaniu ciekawych prelekcji, obejrzeniu kilku mikrofalowych konstrukcji siadamy do wyciągu i za chwilę jesteśmy na najbliższej górze, szczyt której trzeba jednak zdobywać pieszo. Odwiedzamy tam słynną Masarykową Chatę gdzie jak się okazało przewidujący czescy gospodarze napalili w centralnym i dzięki temu mają mnóstwo gości bo każdy chce wyschnąć i odpocząć zamawiając przy tym to i tamto. My zajadamy się knedli kami i gulaszem z dzika który uzyskuje powszechne uznanie. Warto tu było wejść bo smacznie, nie drogo, mają rum na rozgrzewkę i można zapłacić złotówkami. Kolejny już raz potwierdziła się też pewna zależność- z chwilą kiedy nasz kolega SP9EKF zmienia buty na letnie ażurowe, zaczyna padać deszcz a natychmiast po rozbiciu jego malutkiego namiotu z nieba leci śnieg. Tak to już z nami jest, musi być wesoło i nie jest ważne z czego czy z kogo się śmiejemy.

Zgodnie z zapowiedzią, wrześniowe zawody z łosiowej góry i niektórzy biwakują tam już od czwartku. Generalnie jednak praca zawrzała w piątek i mamy tyle anten że niektórych wcale nie rozstawiamy. Znakomicie zaplanowane dopasowanie i łączenie zespołów anten w wykonaniu SP6MQO powoduje że wołamy równocześnie na kilku antenach w różnych kierunkach i efekt jest od razu widoczny, rekordowa liczba qso i punktów. Pogoda jest znakomita i obok w cieniu brzoźowego lasu koledzy z SP7KED rozwieszają antenę na KF żeby wystartować w jakimś konkursie. My za to mamy tylu korespondentów że nie ma czasu żeby się dowiedzieć co to za konkurs i ile w nim zrobili. W sobotnie popołudnie na naszej górze robi się ciasno od samochodów, namiotów a i rowerzystów nie brakuje, całe szczęście że wójt gminy obiecał dokupić sąsiednią działkę, mamy nadzieję że słowa dotrzyma.

Warto by trochę odpocząć po tych wożacjach ale gdzie tam... Trzeba się zbierać do drogi bo kolejny raz o pomoc prosi czeski budowniczy schroniska i już w piątek wieczorem żeby rano zaczynać skoro świt, ekipa SP6MRC,SQ6KMK,SP6MQO,SP9LJE,SP9UO melduje się na szczycie naszej Kopy. Nawet przez chwilę nie przypuszczamy co nas czeka... Dopiero po zejściu do głębokiego wyrobiska dociera do nas że trzeba kuć skałę, ładować urobek do wielkiej szufli i dźwigiem wyciągać to do góry. Kilo, łopata i szpadel to narzędzia których prawie nie wypuszczamy z rąk i już około południa marzymy żeby nadeszła jakaś pomoc bo my mamy serdecznie dość. Pomoc faktycznie nadeszła bo dotarł zawsze chętny i uczynny Jurek SP6LHT który bez ociągania zszedł na dół i został tam już do wieczora. Po kilku dniach od powrotu dowiadujemy się że Janusz SP9LJE policzył ile to urobku wyciągnęliśmy z dołu i wyszło że 52 tony. Różnym krytykantom piszącym na forach proponujemy tą robotę i gwarantujemy że zanim usiądą do klawiatury żeby skrytykować wszystko i wszystkich, zaczną myśleć i to pozytywnie a stukanie w klawiaturę wcale nie będzie takie przyjemne bo ręce bolą, palce sztywne... My wcale nie musimy tego wszystkiego robić ale Mirek bardzo nam pomógł przy budowie domku i masztu więc

tym sposobem trochę się rewanżujemy. Po kilku dniach ból w plecach ustaje i można myśleć nad wyjazdem na Słowację bo nie było nas tam już dwa lata a to przecież Tatry 2014, fajny zjazd w eleganckich warunkach gdzie spotykamy naszych przyjaciół z pasm UKF i nie tylko.

Jako się rzekło, w piątek rano 21.11.14 delegacja SP9KDA rusza w kierunku OM i pod wieczór jesteśmy w Popradzie gdzie w hotelu Satel obiecali nas gościć do niedzieli. Od wejścia spotykamy starych znajomych i tych z eteru i tych z poprzednich zjazdów a także z Łosia /Imi OM8KD/. Zaraz na wstępie duże zaskoczenie bo szefostwo firmy Anico /Joe HAOLC/ proponuje nam sprzedaż eleganckiego przemiennika produkcji Yaesu po bardzo preferencyjnej cenie, jak zaznaczają tylko dla SP9KDA. Musimy policzyć klubową kasę i sprawę poważnie przemyśleć. Mamy też zapewnienie że stoisko węgierskiej firmy pojawi się na naszej majowej imprezie i już proszą o miejsce i namiot. Mamy wydrukowane przez SQ9WRT eleganckie zaproszenia na przyszłorocznego Łosia i wręczamy je komu się da zaczynając od prezesa Słowackiego Związku Krótkofalowców ale też firmom które się tu prezentują, zobaczymy jaki będzie efekt.

Żeby uzupełnić siły przed tradycyjnym balem krótkofalowców w sobotnie popołudnie udajemy się do pobliskiego Aquaparku gdzie jest tyle różnych basenów że można zabłądzić , dobrze że nasz przewodnik SP6MQO jest tu stałym bywalcem więc kąpiemy się w tych najciekawszych i najcieplejszych. Po powrocie jest już tylko czas na kolację, garnitury i bal do rana. Od naszego eterowego przyjaciela Jardy OK2YZ z klubu OK2KJU /znajomi z zawodów UKF/ otrzymujemy karton przerowskiego piwa a my rewanżujemy się polską zubrówką i sokiem jabłkowym. Tym sposobem doskonałe stosunki są dalej utrwalane przy stole i bufecie a kontynuacja ma być podczas Łosia bo jak zapowiedzieli, przyjadą na pewno. Po powrocie zastajemy duże zmiany w klubowych pomieszczeniach bo Andrzej SP9EKF i jego żona Jola nie marnowali czasu i całość jest odremontowana, pomalowana i mamy nowe półki na puchary więc zawodnicy na start.

Zepsuła się pogoda, ciągle wieje i pada, znaczy to że mamy późną jesień i trzeba myśleć o tradycyjnym w naszym klubie Spotkaniu Noworocznym. Po kilku naradach i dyskusjach postanawiamy że zbierzemy się w Lasowicach u księdza Andrzeja SP6HZV bo miejsca tam dużo i gościć możemy kogo dusza zapragnie. Termin ustalono na 3 stycznia a więc to już w nowym roku, wypada kończyć tegoroczne przygody i z nadzieją patrzeć co będzie dalej. Mam nadzieję na kontynuację bo tak zgrana ekipa to rzadkość a wieloletnia przyjaźń zorganizowanej grupy przynosi tylko pozytywne efekty. Wszystkim klubowiczom zaangażowanym w klubową działalność serdecznie za to dziękuję i mam nadzieję na dalszy rozwój oleskiego krótkofalarstwa.

P.S. Niema tu nic o organizacji Łosia ale ogrom przygotowań i ranga tej imprezy powodują że jest to temat na osobne wspomnienia które może ktoś kiedyś zamieści.

Marek sp9uo